

Instytut Pamięci Narodowej - Radom

<https://radom.ipn.gov.pl/rad/aktualnosci/244639,Spotkanie-Dam-i-Kawalerow-Krzyza-Wolnosci-i-Solidarnosci-Radom-23-czerwca-2026-r.html>
30.06.2026, 22:17



[Następny](#)

[Powrót](#)

Spotkanie Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności - Radom, 23 czerwca 2026 r.

Zbliża się 50. rocznica protestów, których sercem był Radom. Czerwiec '76 zapisał się w dziejach jako odważne wystąpienie tysięcy robotników. W Teatrze Powszechnym im. Jana Kochanowskiego w Radomiu spotkali się bohaterowie tamtych wydarzeń odznaczeni Krzyżem Wolności i Solidarności. W uroczystości wziął udział zastępca prezesa IPN dr hab. Karol Polejowski.

23.06.2026

- W historii powojennych zmagania o wolność, godność i chleb szczególnie miejsce zajmuje bunt robotników w czerwcu 1976 roku. Władze partyjno-państwowe, z właściwą sobie niewrażliwością i butą, zapowiedziały wtedy olbrzymie podwyżki urzędowych cen żywności. W odpowiedzi do strajków i innych akcji protestacyjnych przystąpiło blisko 80 tysięcy osób w ponad 90-ciu zakładach pracy na terenie 24 województw. Demonstrowano w wielu ośrodkach przemysłowych, ale największy rozgłos zyskały wystąpienia pracownicze w Radomiu, Płocku i w podwarszawskim Ursusie

- zaznaczył Prezydent RP Karol Nawrocki w liście skierowanym do uczestników wydarzenia. List odczytała doradca prezydenta Adrianna Garnik.

Podczas uroczystości zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karol Polejowski w imieniu Prezydenta RP wręczył byłym działaczom opozycji antykomunistycznej Krzyże Wolności i Solidarności.

Wyróżnieni odznaczeniem zostali:

- Korneliusz Marek Dubicki,
- Krzysztof Jeziński,
- Krzysztof Andrzej Sapuła,

oraz pośmiertnie:

- Marian Grajewski.

- Są z nami dzisiaj młodzi ludzie, którzy w tej wolnej Polsce, którą wam zawdzięczają, już się urodzili. Dla Was wolna Polska jest czymś naturalnym, oczywistym. Budzicie się w wolnej Polsce. Uczycie się w niej i z Polską wiążecie swoje plany i marzenia. Bo tylko w wolnej Polsce te marzenia, plany i ambicje możecie realizować. Ale nie byłoby to możliwe, gdyby nie ci, którzy tu w Radomiu, 50 lat temu, zerwali się do walki o wolność i niepodległość

- mówił dr hab. Karol Polejowski.

Uroczystość zakończył koncert „W hołdzie Solidarności - Drogi do wolności” zespołu Lombard.

Wydarzenie zostało zorganizowane 23 czerwca 2026 roku w związku z 50. Rocznicą Radomskiego Czerwca'76 oraz stanowi część obchodów 45. rocznicy rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.



Krzyż Wolności i Solidarności został ustanowiony przez Sejm 5 sierpnia 2010 r. Po raz pierwszy przyznano go w czerwcu 2011 r. przy okazji obchodów 35. rocznicy protestów społecznych w Radomiu. Krzyż nadawany jest przez Prezydenta RP, na wniosek Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, działaczom opozycji wobec dyktatury komunistycznej, za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w PRL. Źródłem uchwalenia Krzyża Wolności i Solidarności jest Krzyż Niepodległości z II RP.

Radom'76 we wspomnieniach Mirosława Chojeckiego (1949-2025)

„Po raz pierwszy w życiu widziałem tak potraktowane miasto” - stwierdzał Mirosław Chojecki działacz opozycji antykomunistycznej w PRL, członek KOR i organizator ekipy obserwatorów procesów radomskich, współprowadzący spis represjonowanych, szef tzw. ekipy radomskiej organizującej pomoc dla represjonowanych, zwolniony z pracy.

Po marcu 1968 r. zostałem przyjęty na drugi rok studiów na uniwersytecie. Tam wówczas jakoś się zbliżyłem z Piotrem Bachurzewskim. Był pasierbem Władysława Bartoszewskiego, a Władysław Bartoszewski, no to wiadomo, wielka postać polskiej opozycji. I pewnego razu, gdy byłem u Bartoszewskich na kolacji w związku z przyjaźnią z Piotrem, pan Władysław powiedział: „Bo wiesz, trzeba walczyć o niepodległość tego kraju”. Wtedy coś do mnie dotarło. [...]

W początkach lat 70. życie towarzyskie było dla mnie bardzo istotne. Wtedy poznałem moją żonę, Magdę Bocheńską. Była córką Jacka Bocheńskiego, dość wybitnego pisarza, także związanego mocno z opozycją. Czyli, jakby to powiedzieć, byłem „na musiku”. To znaczy, nie bardzo miałem wybór: po pierwsze, rodzice z Armii Krajowej, z Kedywu; po drugie, żona z ojcem Jackiem Bocheńskim; po trzecie, najbliższy kolega z uniwersytetu - pasierb Władysława Bartoszewskiego. Nie szło inaczej, musiałem się wdać poważnie w działalność opozycyjną. [...]

Funkcjonowała wówczas opozycja kanapowa, tzn. siadywaliśmy na kanapie i rozważaliśmy, co będzie z tym naszym krajem. I nic się w rzeczywistości nie działo, poza tym że rozważaliśmy, myśleliśmy, dyskutowaliśmy, ale to nie wywoływało żadnych działań. Aż do momentu, kiedy Edward Gierek postanowił zmienić konstytucję.

Wprowadzono tam trzy istotne zmiany: pierwsza to dozgonna przyjaźń ze Związkiem Sowieckim wpisana do konstytucji; druga to uzależnienie praw obywateli od wypełniania przez nich obowiązków w stosunku do ludowego państwa; a trzecia to już nie pamiętam, co to było.

W każdym razie wysłanych zostało wiele listów, często zbiorowych, do władz komunistycznych z protestami. Myślę, że to było zwycięstwo tych podpisujących, bo zależność praw obywatelskich od wypełniania obowiązków wobec Ojczyzny została cofnięta. Ta trzecia sprawa także została cofnięta, pozostała chyba tylko przyjaźń ze Związkiem Sowieckim - dozgonna. [...] Więc ten pomysł na zmianę konstytucji, myślę, że nie wypadł dobrze dla władzy.

Władze się cofnęły

24 czerwca [1976 r.] był „Bal u Prezydenta”, jak to nazwał Janusz Szpotański w jednym ze swoich

poematów. Prezydentem był Jan Józef Lipski, u którego zwykle 24 czerwca odbywały się jego urodziny, a może nie urodziny, imieniny... Przysłuchiwałem się przez chwilę rozmowie dwóch wybitnych przedstawicieli opozycji, z których jeden uważał, że w najbliższym czasie nic się nie będzie działo w kraju, natomiast drugi uważał, że jednak się coś wydarzy. Trzeba wziąć pod uwagę, że to był dzień, w którym premier Jaroszewicz ogłosił podwyżkę cen żywności tak średnio o 50 proc., choć część produktów podrożała nawet o 100 proc.

Następnego dnia stałem na drabinie i malowałem klatkę schodową. I nagle doszło do mnie zza zamkniętych drzwi z jednego z telewizorów, że oto premier odwołuje podwyżkę. To było 25 [czerwca] wieczorową porą. Ja stałem na drabinie i malowałem tę klatkę, bo przecież z czegoś trzeba było żyć. Młody pracownik naukowy w Instytucie Badań Jądrowych no nie zarabiał krocie, a tu trzeba było utrzymać żonę i malutkie dziecko, więc trzeba było dorabiać i dorabiałem, malując mieszkania. A więc dotarło do mnie to, że władze się cofnęły.

Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że były jakieś protesty, że robotnicy Ursusa, Radomia, Płocka wyszli na ulice, że w Radomiu spalono Komitet Wojewódzki partii, no i w ogóle, że cokolwiek się działo. Nawet Radio Wolna Europa nie miało właściwie żadnych informacji. Dopiero z czasem, w kolejnych dniach, okazywało się, że tam, w tych różnych ośrodkach w Polsce, były protesty, że strajkowały tysiące osób. Dziś mówi się o tym, że to było ok. 80 tys. pracowników, którzy strajkowali tego 25 czerwca. No ale niewiele więcej było wiadomo.

Z pomocą wykluczonym

Rozpoczęły się procesy ursuskie. To znaczy w sądach w Warszawie, na Lesznie te procesy się odbywały. I tam wówczas robiliśmy to, co się robiło zawsze. To znaczy korytarzowanie. Przecież nie wpuszczali nas na salę rozpraw, można było tylko siedzieć na korytarzu czy stać na korytarzu, no i próbować jakoś dowiadywać się, co się dzieje w środku.

Chyba Grażyna Kuroniowa, a może to była Teresa Bogucka, nawiązała kontakt z żoną jednego z tych skazywanych robotników. W ten sposób został złapany pierwszy kontakt, adres, za tym poszły następne adresy. Tam wtedy na korytarzu zebrano - mnie tam nie było - pierwsze pieniądze i wręczono tym rodzinom, żonom robotników.

No, ale widać już było, że będzie potrzebna pomoc prawna, że potrzebna będzie pomoc finansowa, czyli że trzeba zabrać się do pracy. I ja tak gdzieś w lipcu, tuż po tych rozprawach, spotkałem na ulicy Piotra Naimskiego, albo może to on mnie spotkał. W każdym razie spotkaliśmy się, no i on powiedział mi, że podejmowane są różne akcje przez harcerzy z Czarnej Jedyńki i czy może bym się w te działania chciał włączyć. Razem studiowaliśmy na uniwersytecie i stąd ta pewność z jego strony, że można ze mną otwarcie rozmawiać. Byłem pracownikiem Instytutu Badań Jądrowych. Bardzo często przeprowadzałem eksperymenty, które trwały dwa, trzy dni nawet. I potem mogłem sobie te dni odbierać. W związku z tym zaproponowałem, a może mnie zaproponowano, ażebym jeździł do Radomia, bo trzeba było na to przeznaczyć właściwie cały dzień. Wyjechać rano, przed południem i wieczorem wracać, czyli nie można było jednocześnie być zatrudnionym w takim systemie codziennym.

Doskonale pamiętam pierwszy wyjazd do Radomia. Nie wiem, kto mnie do tego namówił, ale właśnie ten pierwszy wyjazd pamiętam. To była wizyta u Józefa Szczepanika, który był najpierw zatrzymany i potem potwornie pobity. Dostał chyba miesiąc aresztu przez taki specjalny, obywatelski sąd, który nazywał się Kolegium ds. Wykroczeń. No i Józek dostał ten miesiąc. I pokazał mi najpierw swoje obite plecy, całe sine, mimo że to już był wrzesień, a od czerwca

minął lipiec, sierpień i kawałek września, tak długo trzymały się te ślady po pobiciu.

Ale też co innego było ważne, to, w jakich warunkach on, żona i dzieci mieszkali. Był to jeden pokój, gdzie po ścianach właściwie ciekła woda. Jedyne kran był na korytarzu dla wszystkich mieszkań. Toaleta na podwórku. Latem jeszcze w porządku, ale zimą... No, nie radzę nikomu korzystać z toalety na dworze. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że w tych warunkach, bez mała dziewiętnastowiecznych, mogą żyć ludzie w Polsce. I że ten system, który miał być systemem życzliwym dla pracowników, życzliwym dla robotników, po pierwsze, był w stanie tak ich potraktować, a po drugie, że oni w takich warunkach żyli. To było moje największe zaskoczenie, właściwie szok.

Pojechaliśmy wtedy do Radomia z członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej i obeszlśmy tam wszystkie kościoły, bo byliśmy przekonani, że na pewno księża będą coś wiedzieli o represjonowanych. Ale nic nie wiedzieli, nie uzyskaliśmy żadnych informacji. Mieliśmy wrócić do Warszawy z pustymi rękoma.

No, ale trzeba było się pożywić, zjeść jakiś obiad. I była tam w centrum miasta restauracja, która nazywała się „Europa”. W tej „Europie” jedyne, co można było dostać, to ziemniaki, jakiś kotlet mielony i wódkę. No bo jeśli chodzi nawet o herbatę, to nie było. Więc tak to wtedy było w PRL-u. No i tak siedzieliśmy nad tym kotлетem mielonym i rozmawialiśmy o tym, jak to nie sposób dowiedzieć się o osobach represjonowanych, a przecież chcieliśmy im pomóc. I tu nagle jedna z kelnerek mówi:

„Ja znam jednego takiego, który był w wypadkach czerwcowych”.

I podała nam adres do tego Józefa Szczepanika. Jak się znalazło pierwszy kontakt, to ten pierwszy kontakt dawał następne. Oczywiście, w pewnym momencie ludzie zaczęli się obawiać, ale to nie było na początku. Na początku byli niepewni, z kim rozmawiają, kto to jest, kto do nich przychodzi. I trzeba było przekonywać, że nie mamy żadnych złych zamiarów.

Potem, gdy już powstał Komitet Obrony Robotników, gdy mówiliśmy, że jesteśmy studentami z Warszawy, z Komitetu Obrony Robotników, to wtedy już się dużo bardziej bali, bo ich odwiedzali funkcjonariusze służb wszelakich i mówili, że jak przyjdzie ktoś z KOR-u, to trzeba ich natychmiast zawiadomić. Więc początkowo szło ciężko, ale dawało się.

Jeździliśmy z pieniędzmi do rodzin, o których wiedzieliśmy, że jest im ciężko, a ponadto że ci ludzie zostali wyrzuceni z pracy. I trzeba mieć jasność – pracodawca był tylko jeden, było to państwo. A wówczas, jak cię wyrzucono z pracy z tzw. wilczym biletem, wilczym listem, to nie mogłeś znaleźć zajęcia nigdzie indziej. Czyli byłeś kompletnie pozbawiony jakichkolwiek możliwości przeżycia.

Zatem pomoc z naszej strony była dla tych ludzi bardzo istotna, bardzo ważna. No, a z drugiej strony – pomoc prawna, to znaczy to, że przyjeżdżali adwokaci, którzy bronili robotników w sprawach, w których groziły im często wieloletnie wyroki. [...] I na te rozprawy także jeździliśmy, jako tzw. obserwatorzy. Tych obserwatorów było zwykle dwóch, trzech, a czasem nawet i więcej się zdarzało. I tego sędziowie bardzo nie lubili.

Gdy przyjechałem po raz pierwszy do Radomia, to zaskoczyło mnie, że było to miasto właściwie zmilitaryzowane. Po ulicach chodzili trójkami zomowcy – bez tarcz, ale w hełmach i z tymi swoimi długimi pałkami. No, spacerowali tak. Jasne było, że są wysyłani na ulice, aby wyrzucić

odpowiednie wrażenie na mieszkańcach Radomia. I nie było widać innych spacerujących po mieście. Ludzie nie spacerowali, nawet nie chodzili, raczej przemykali z miejsca na miejsce, starając się jak najkrócej przebywać na ulicy. Więc to po raz pierwszy w życiu widziałem tak potraktowane miasto.

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)